



Krytyk żyje krócej niż książka, o której pisze

Dyskusja panelowa o krytyce literackiej, Piwnica 21, Poznań 29.04.2005.

Prowadzący: Marek Wasilewski. Uczestnicy: Kinga Dunin, Paweł Dunin-Wąsowicz, Rafał Grupiński, Piotr Śliwiński.

Marek Wasilewski: Jak Państwo widzą, wszystkie zaproszone osoby w pewnym sensie łączą w sobie różne obszary działań. Często bywają jednocześnie wydawcami, krytykami, autorami. Stąd moje pierwsze pytanie w naszej krytycznej dyskusji o krytyce literackiej brzmi tak: Jak można pogodzić w sobie taką wielość funkcji? Jeśli ktoś jest wydawcą, to czy może być zarazem krytykiem? Jeśli ktoś jest autorem powieści, to czy może zarazem krytykować powieści innych autorów? Czy też ta wielopłaszczyznowa aktywność związana jest może z pewnym przymusem dzisiejszych czasów?

Kinga Dunin: Nie odczuwam szczególnego problemu z godzeniem roli socjologa, publicysty czy osoby próbującej być zaangażowaną politycznie z rolą krytyka literackiego. Uważam, że każda nasza lektura jest naznaczona osobistym zaangażowaniem i zdaję sobie sprawę ze swojego zaangażowania, sama je opisuję i badam. Zajmuję się nie tylko krytykowaniem literatury, ale także krytyką własnych pozycji poznawczych czy ideologicznych. I piszę z dość jasnej pozycji. Nie udaję bezstronności czy obiektywizmu, jak czyni to większość krytyków. A przecież i oni posługują się pewną ideologią, choć być może bardziej „przezroczystą”.

Paweł Dunin-Wąsowicz: W pewnym sensie jest dyskomfortem wypowiedzanie się w mediach publicznych na temat danej książki, będąc jednocześnie właścicielem prywatnego wydawnictwa. Można myśleć, że jako prywatny wydawca nie mam prawa do sfery publicznej, co wskazuje na pewnego rodzaju polowanie na czarownice. Idąc tym tokiem myślenia, pisarz na przykład, osoba uprawiająca wolny zawód, właściwie też prowadzi prywatną działalność i dlatego nie ma prawa pokazywać się w telewizji publicznej czy innych mediach. Pojawiając się publicznie, prezentuje bowiem osobisty interes. W przypadku prowadzenia własnego przedsiębiorstwa jest jeszcze bardziej ryzykownie. I rzeczywiście tu leży pewien problem. Można bowiem uznać każdą negatywną opinię na temat jakiegokolwiek innej książki za robienie czarnego pijaru czy badanie konkurencji. Skoro jakaś książka może się nie sprzedać, to jest szansa, że książka z mojego wydawnictwa się sprzeda. Według mnie, najważniejsza jest spójność warsztatu, utworu i dlatego nie mam wyrzutów sumienia, krytykując autorów nie spełniających tego kryterium, co zwykle traktowane jest jako zwalczanie konkurencji. Uważam, że mam prawo ganić autorów za popełniane przez nich rażące anachronizmy. Na przykład w powieści „Nikt z rodziny” Arkadiusza Pacholskiego, zaliczającej się do literatury popularnej, na jednej stronie znajduję informację, że pewien bohater urodził się po wojnie, a następnie czytam, że podczas wojny. Jeśli książka ma być

powieścią kryminalną, wymagającą od czytelnika kojarzenia pewnych faktów, stosowania pewnej dedukcji zmierzającej do rozwiązania zagadki i jednocześnie zawiera szkolne błędy autora w postaci anachronizmów, i gdzie pojawia się wątek z telefonowaniem z komórki na dwa tygodnie przed wprowadzeniem pierwszych telefonów komórkowych w Polsce, to mam prawo za to krytykować. Jeśli chodzi o tę rozbieżność ról, to tak wygląda moja praca z wrzątkiem ku sterylizacji szpil.

Piotr Śliwiński: Nie jest ważne, myślę, słuchając Pawła, ile ról człowiek odgrywa, tylko – jak. Gdyby ktoś zarzucił Duninowi, że – sam będąc wydawcą – krytykuje powieść wydaną gdzie indziej, oznaczałoby to, że zupełnie nie słucha tego, co słyszy. Bo przecież w sprawie powieści Pacholskiego Paweł ma rację całkowitą lub przynajmniej wartą rozważenia. Nie ma powodu, żeby ją skrywał.

Wielość ról w dużej mierze rodzi się z nieuwagi. Z nieuwagi polegającej na wchodzeniu w rozmaite sytuacje i podejmowaniu się zadań niekoniecznych. Chociaż życie literackie jest z zasady niekonsekwentne, to prawdziwy problem pojawia się w momencie, kiedy odnajdujemy w sobie niebezpieczną dwoistość, swoistą schizofrenię, nieszczerłość polegającą na ambicji bycia krytykiem obiektywnym, niezależnym, sumiennym, w centrum pewnej racji, pewnych wartości, jakie za nami miałyby przemawiać, a jednocześnie w centrum władzy, władzy mediów i rynku, dającej trochę siły, trochę pieniędzy i trochę popularności. Najmłodszych z „Tekstyliów” nazwałem kiedyś centrycznymi *outsiderami*, lecz ten termin nie tylko ich ewentualnie dotyczy, nas również. Dziwaczne, nieszczerze oscylowanie między marginesem, enklawą, swobodą, niezależnością a sytuacjami centrującymi rolę krytyka – o to chodzi w tej wielości i wymienności ról.

Rafał Grupiński: Niegdyś sam występowałem w szatach kogoś, kto bierze udział we wspomnianym pomieszaniu ról i spotkałem się, raz czy dwa razy, z ostrą dezaprobatą. A przecież łączenie twórczości literackiej z krytyką literacką nie jest ani żadną zbrodnią, ani niczym nowym. Pozwala na ścieranie się autorskich idei, które nie zawsze w samej narracji mogą być bezpośrednio artykułowane w obawie o stygmatyzowanie czy ideologizowanie utworu. Są jednak wydawcy, którzy stosują czysty podział, surowe wymogi, przynajmniej wobec swoich autorów. Dobrym przykładem jest znany krytyk średniego pokolenia, który zaczął pisać powieści *quasi*-kryminalne wiele lat później niż zajął się krytyką. Wydawnictwo postawiło mu warunek: twoje powieści, opowiadania będą publikowane, ale zaprzestajesz uprawiania krytyki literackiej, autorskiej. Okazuje się, że w podobnej sytuacji krytyka innych autorów czy wydawców bywa rzeczą trudną, poważną, wręcz grzechem śmiertelnym. Prowadziłem swego czasu z Jarkiem Klejnockim program radiowy, emitowany późnym wieczorem (była to „Loża Szyderców”, w której bawiliśmy się konwencją: umawialiśmy się, że jeden z nas krytykuje jakąś książkę, a drugi jej broni, niezależnie od sympatii czy antypatii do autora). I kiedy Stefan Chwin zadzwonił do dyrekcji Trójki, oburzając się, że wydawca Grupiński krytykuje jego „Złotego Pelikana”, uznałem, że być może jest coś w tym moim zachowaniu niestosownego, mimo że nie była to w istocie poważna, konkretna krytyka, lecz jedynie parominutowa, żartobliwa gra intelektualna, gra pewną konwencją. Jak widać, kuszą nas ustawicznie rozliczne role i chętnie je podejmujemy.

Marek Wasilewski: Jaki wpływ ma krytyka na wydawcę? Czy jest tak, że namaszczenie krytyka czy krytyki powoduje, iż wydawca ma ochotę bardziej współpracować z danym autorem? Czy ma duże znaczenie, czy też niewielkie? Czy krytyka w ogóle ma moc sprawczą?

Paweł Dunin-Wąsowicz: Uważam, że tak. Ostatnio przeczytałem, że Katarzyna Grochola założyła prywatne wydawnictwo i początkowo planowała 70 tysięcy nakładu swojej nowej książki. Niestety dostała 100 tysięcy zamówień, więc zrobiła większy nakład. Wydaje mi się, że na tym etapie krytyka nie ma nic do powiedzenia.

Rafał Grupiński: Dobra czy zła recenzja, mimo wszystko działa na różnych wysokościach nakładu. Jeśli w przypadku 100 tysięcy nakładu książki zaczyna krążyć zła plotka, pojawia się informacja, że jest to książka słabsza, czytelnik powtarza jak echo, że jest słabsza, to zostanie trochę więcej egzemplarzy w magazynie, niż się wydawca spodziewał. Zakres działania jest zupełnie inny w przypadku wydawania książki ambitniejszej, o na przykład trzytysięcznym nakładzie. Jeśli w tym przypadku zostanie opublikowana recenzja bardzo krytyczna, to wtedy mamy problem, gdyż po pierwsze, uważaliśmy inaczej, podjęliśmy ryzyko, zainwestowaliśmy, bo wydawnictwo zamówiło jak najlepsze teksty reklamowe... Inaczej mówiąc: straty są mniejsze, lecz rozczarowanie większe. Ale znacznie gorszym zjawiskiem obecnym na naszym rynku jest brak recenzji. W zamian istnieje samoobsługa w środowisku, o czym pisał Klejnocki w swoim tekście o profitariacie, system wzajemnych powiązań, najczęściej towarzyskich, wynikających ze wspólnej chemii ideowej, na przykład pomiędzy „Polityką” a „Lampą” czy między „Gazetą Wyborczą” a WAB oraz Czarnem. Natomiast brak recenzji w zasadzie oznacza tylko jedno – ostracyzm milczenia. Jeśli więc nawet ukazują się czasami istotne propozycje literackie, to i tak przebijają się najczęściej ulubieńcy centralnych mediów. I jeśli ktoś się nie mieści w tym kręgu autorów czy wydawców, to może się dobijać nieustannie ze swoją książką, a i tak się nie przebije. Jeszcze trudniej jest z poezją.

Paweł Dunin-Wąsowicz: W obiegu literackim, od 500 do 3000 egzemplarzy, poza Piotrem Śliwińskim nie widzę krytyków zajmujących się pisaniem o poezji, którzy nie uprawialiby zarazem tego gatunku. Przyznaję, że sam odczuwam niedosyt krytyką poetycką w „Lampie”, ponieważ osoby piszące dla mnie o wierszach krytykują bądź chwalą w ten sposób utwory swoich kolegów. Tymczasem produkcja poetycka w Polsce jest olbrzymia. Kilkadziesiąt tomików miesięcznie. Owszem istnieją wydawnictwa publikujące w dużych ilościach poezję, takie jak Biuro Literackie, Zielona Sowa, Sic! Jeśli jednak bierzemy książkę z wydawnictwa Nowy Świat, to jesteśmy pewni, że książka została wydana przez pieniądze autora. Po roku wydawania pisma jestem na tropie znalezienia krytyka, który, podobnie jak czasami Karol Maliszewski w „Odrze”, przerabia 20 książek. Te książki powinny być przeglądane. Profitariat, o którym wspominał Klejnocki, ma przełożenie nie tylko na obieg masowy, ale także na robienie sobie drobnych przyjemności przez poetów i krytyków w tym obiegu, nie mogących jej osiągnąć w swojej działalności.

Piotr Śliwiński: Przed wojną literatura popularna funkcjonowała niezależnie od ocen stawianych przez krytykę. Badania czytelnictwa przeprowadzone w latach 30. XX wieku wykazują, że to, co czytano, całkowicie nie pokrywa się z tym, co dziś pamiętamy jako osiągnięcia tamtego okresu. To, co czytano, było czasami promowane, reklamowane, lecz samozapalny sposób docierania do książek działał podobnie jak dziś. Choć więc krytyk vs dziennikarz może dać książce rozgłos i wpłynąć na jej nakład, to zarazem dość często na rynku działa jakaś niewidzialna ręka, która nie potrzebuje pomocy krytyka, obywając się współpracą dziennikarzy, albo i bez niej.

Jeśli masa książek przechodzi niezauważonych, głównie pozycji poetyckich, to jest to wypadkową dwóch spraw – niewielkiej liczby osób zajmujących się krytyką w miarę systematycznie oraz niewielkiej liczby dziennikarzy, którym zdarza się kompetentnie pisać

o książkach. W każdym razie z czytaniem poezji najnowszej jest fatalnie. To robota dla sporej grupy, a wykonuje ją parę osób. Trudno się dziwić, że mnóstwo rzeczy leży nietkniętych.

Rafał Grupiński: Uważam, że Piotr zwrócił uwagę na bardzo istotną kwestię, a mianowicie na pewne odrębne funkcjonowanie informacji i ocen książek poetyckich. W połowie lat 90. XX wieku pisma literackie czy kulturalne poprzez swoje publikacje, recenzje, konkursy, nagrody powodowały oddźwięk także w najsilniejszych mediach. W prasie zauważano tego rodzaju ruchy wykonywane przez niskonakładowe pisma i kreowane przez nie wydarzenia artystyczne. Dziś natomiast krytycy akademicy są zamknięci wewnątrz własnych publikacji naukowych. W gazetach bardziej do głosu dochodzą recenzenci niż krytycy literaccy. A pisma literackie czy kulturalne stają się coraz bardziej niszowymi i nie mają powiązań z mediami. Sądzę, że niezależnie od starań wszelkich pism niskonakładowych, dopóki poeta nie otrzyma Paszportu „Polityki”, dopóty nie wypłynie w mediach, pozostanie znany jedynie w wąskim kręgu przyjaciół i znajomych. To jest problem życia literackiego, zwłaszcza młodego.

Marek Wasilewski: Jakie kryterium musiałaby spełniać książka nieznanego autora, by krytyk zwrócił na nią uwagę? Myślę, że autorzy stoją przed dylematem, czy krytyk zwróci uwagę na jego książkę, czy zechce ją otworzyć. Czy książka wydana w Domu Kultury w Kętrzynie ma szansę być zauważona przez krytyków? Co sprawia, że książka staje się warta omówienia? Co skłania, że można się nią w ogóle zainteresować?

Kinga Dunin: Otwieram każdą otrzymaną książkę. Nie mogę się jednak pochwalić osiągnięciami w wykrywaniu nieznanymi autorów, geniuszu, w którego wcześnie nie uwierzono. Kryterium oczywiście istnieje, i to może być jedno zdanie, niekoniecznie pierwsze, które mnie na tyle zaintryguje, że czytam dalej. Na przykład kiedyś otrzymałam pierwszy tomik opowiadań Adama Wiedemanna i najpierw zwróciłam uwagę na tytuł opowiadania „Śmierć Zbigniewa Herberta”, kojarzący mi się z mistyczną przepowiednią (Herbert wówczas jeszcze żył), a potem uwiodło mnie słowo „szmat”. Tak więc kryterium może być takie właśnie – „szmat” do wycierania stołu czy podłogi. Chciałabym jeszcze dodać, że może powinniśmy skończyć z tą socjologią odbioru literackiego, bo ciągle mówimy, że rynek recenzuje, że profitariat, że samoobsługa w środowisku. A właściwie to jaka jest ta krytyka literacka?

Piotr Śliwiński: Podejmując pytanie Kingi i mając na uwadze krytyczny, a nie łaskawy charakter naszej dyskusji o krytyce literackiej, widać mnóstwo zaniedbanych spraw, do których należałoby powrócić. Czytanie literatury przez socjologiczny pryzmat pozwoliło odkryć świat, który do tej pory nie miał głosu, świat zakryty, mniejszościowy, unieważniony, i dostrzec problemy świadomości społecznej, ukryte ideologizacje, co dało dobre efekty. Ale też dość często prowadziło i prowadzi do unieważnienia literatury w literaturze i awansowania różnych rzeczy mało ważnych do rangi „wydarzeń”. Ten mechanizm funkcjonuje także w odniesieniu do poezji, kiedy jest traktowana jako głos pokolenia, nowej wrażliwości, doświadczeń gejowskich czy prowincjonalnych. Mnie również wydawało się to ważne. W każdym razie ważne wydawało mi się pytanie o to, czy autor ma coś do powiedzenia, dlaczego mówi, po co i z jakiego upoważnienia, jak odnosi się do tradycji literackiej i tradycyjnych wartości, sceptycznie zaś odnosiłem się do pomysłu traktowania poezji jako sprawy nieomal technicznej. Nie za bardzo chciałem zadowalać się wykrywaniem jakiś udanych intertekstualnych operacji, a już najmniej aluzji wewnątrzśrodowiskowych, być może wynikających z poczucia elitarnego charakteru poezji, poprzez którą jedynie nieliczni kontaktują się ze sobą. Ale z drugiej strony, patrząc ze współczesnej perspektywy, próba

zachowania przekonania, że poezja ma czy może mieć szeroki wymiar społeczny, przyniosło wyraźne zaniedbania w postaci nieopisanych języków, niezbadanych estetyk, zaniechanych pytań o sposób, w jaki pewne tradycje przejawiają się w wierszach lat 90. XX wieku. Należałoby zapytać, czy pewne formuły poetyckie, które doszły do głosu przed mniej więcej dekadą, ostatecznie się już wyczerpały, czy mamy do czynienia z przesileniem literackim, estetycznym albo możemy przypuszczać, że musi ono nastąpić. Na przykład warto spytać, co się stało z amerykańskimi idiomami na naszym gruncie – i jaka jest ich przyszłość. Krytyka, mówię również o sobie, nie była w stanie sprostać różnorodności poezji ostatnich lat ani różnorodności oznaczającej bogactwo, jakie w pewnej mierze nie zostało opisane, ani też różnorodności jako pewnego złudzenia, które nie zostało dostatecznie nazwane i skrytykowane. To jest zatem krytyka niedostatków. Przy czym nie jestem pewien, czy może być inaczej – może te niedostatki są najzwyczajniej nie do uniknięcia.

Paweł Dunin-Wąsowicz: Wracając do krytyki poetyckiej, chciałem zauważyć, że poezja nie jest wcale słabo promowana przez prasę masową. Od ponad roku robię statystyki dotyczące pokrycia medialnego konkretnych książek polskich autorów i w pierwszym kwartale roku bieżącego w pierwszej czwórce znalazły się z dużą liczbą punktów aż dwa tomy poetyckie Krynickiego i Lipskiej. Z drugiej strony, nie ma kompletnie przepływu tego nieznanego. Dla mnie jest zagadką, dlaczego zeszłoroczny debiut poety (którego tomik generalnie mi się nie podobał, z wyjątkiem kilku wierszy) Jacka Dehnela będącego ostatnim poetą namaszczonego przez Miłosza, który specjalnie młodych poetów nie namaszczał, kończy się kompletną ciszą nie tylko w mediach masowych – nie widzę omówień jego twórczości również w mediach niszowych, w pismach niskonakładowych. Teraz zobaczyłem pierwszą recenzję Karola Maliszewskiego zamieszczoną na stronie internetowej pisma „Undergrunt”, czyli w marginalnym obiegu. I jeszcze jedna rzecz, na którą cierpi krytyka poezji drukowana w niszowych pismach, takich jak choćby „ProArte”. Okazuje się, że wielu autorów tekstów jest studentami bądź świeżymi absolwentami, korzystającymi w nadmiarze z narzędzi przyswojonych na lekcjach poetyki, ale mającymi wielką nieśmiałość przed jawnym sformułowaniem odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania: czy to jest dobre i czy mi się podoba? Pojawia się masa omówień idących za modą i trzeba być kolegą Adama Wiedemanna i Dariusza Sośnickiego, by móc odczytać głębokie aluzje zawarte w recenzjach ich poezji. Dlatego bardzo mi brakuje klarownych wypowiedzi przy czytaniu omówień twórczości poetyckiej.

Rafał Grupiński: Czy to nie jest pewnego rodzaju dekoracja? W nagłośnionych książkach najgłośniejsi krytycy piszą dziś często w taki sposób, że nie wiemy do końca, czy chwalą kogoś, czy krytykują. Brakuje mi w wielu recenzjach jasności co do ostatecznej oceny. Rozpoznaję stosowane kryteria i sposób analizy, ale nie wiem, czy na końcu jest postawiony znak plus, czy minus.

Piotr Śliwiński: To nie tylko dotyczy krytyki poetyckiej. Być może w pismach niszowych powinny znaleźć się ostre krytyki adresowane do debiutantów, które byłyby wszystkim potrzebne, głównie samym autorom.

Kinga Dunin: Nie oczekuję od recenzenta wystawienia oceny. Interesuje mnie tryb lektury, ciekawe sposoby odczytania, ale nie mam takiej potrzeby, by ktoś mnie pouczał, co ma mi się podobać, a co nie, raczej mnie to irytuje.

Rafał Grupiński: Wiadomo, że jeśli krytyczny tekst jest sprowadzony tylko do pointy: podobało mi się albo książka jest kiepska, nie czytajcie jej – to podważa to sens czytania

takiej recenzji. Takie stwierdzenie nie jest niczym innym, jak wypisaniem pewnej etykiety w ramach otrzymanej wierszówki. Sam uprawiając krytykę, starałem się przedstawiać argumentację, dlaczego dana książka jest dobra lub zła, i z równą przyjemnością chwaliłem lub ganiłem autora. Wydaje mi się, że śledzenie wirtualnych wyczynów krytyka tropiącego ślady, nawiązania, ukryte cytaty w powieści niczemu nie służy. Sam sobie to wszystko wyczytam. Dla mnie ważny jest pogląd krytyka, czy ta książka jest wartościowa, jak zawarte tropy zostały rozwiązane, czy język jest oryginalny itd. Chcę się poruszać w systemie ocen, nie w oparach erudycji. Mam wtedy większe zaufanie do lektury.

Marek Wasilewski: To, co powiedział Rafał, zmierza w stronę pytania o autorytet krytyka. Mówiliśmy o książkach, o tym, w jaki sposób nazwa wydawnictwa czy nazwisko autora wpływa na krytykę. A chciałbym zapytać, mając pełną świadomość, że trzy osoby tu siedzące są autorytetami krytycznymi w Polsce, jakkolwiek uśmiechnęliby się w tej chwili z przekąsem, jak wygląda kwestia autorytetu w krytyce? Czy ta krytyka literacka w Polsce ma takie niekwestionowane autorytety, mogące wszystkich przekonać siłą swojego nazwiska do tego, że książka jest dobra bądź zła?

Piotr Śliwiński: Istniała figura wymarzonego krytyka nie ukrywającego swoich myśli, nie analizującego, nie pokazującego swojego warsztatu i kryteriów, tylko wyraziście konkludującego, bardziej namaszczonego niż stygmatyzującego. Nie przesądzam, czy jest bardzo potrzebny taki krytyk i czy ta potrzeba wynika z rzeczywistego wpływu na wybory czytelników i wydawców. Wydaje się, że jeśli autorytet będzie potrzebny, to zostanie stworzony, gdyż istnieje w mediach, w życiu publicznym gotowa matryca do krojenia autorytetów. Wolałbym jednak myśleć, że nie ma takiej potrzeby i dobrze, że nie ma.

Kinga Dunin: Może dobrze, że nie ma takich autorytetów, o których mówisz, a może źle, że zastąpiły je inne, że dla wypromowania książki należy zrobić sesję zdjęciową w takich pismach, jak „Gala” czy „Twój Styl”, gdzie na kanapie autor opowiada o swoim intymnym życiu.

Rafał Grupiński: Obecnie hierarchia wartości jest tak ustawiona, że modne tematy wiodą prym. Dlatego sukcesy odnoszą książki poruszające socjologiczne problemy, takie jak traumatyczne dzieciństwo, nieuleczalne choroby czy homoseksualizm.

Kinga Dunin: Dobrze, że te tematy są opisywane. Problem nie leży w tym, czy są modne, tylko w tym, że robi się z nich towar, sensację, przerabia na coś, co traci żądlę krytyki społecznej, a staje się rozrywkowym gadżetem. A to, że pojawiają się nowe tematy, że wypowiedź gejowska staje się coraz bardziej rozpoznawalnym gatunkiem, to bardzo fajnie. Problem w tym, co potem jest z tym robione. Na przykład tworzenie sukcesu medialnego Witkowskiego, gdzie jest opracowany autor, a nie „Lubiewo”.

Rafał Grupiński: Uważam, że dziś w praktyce życia krytycznoliterackiego zapomniane pozostaje kryterium estetyczne. To temat zastępuje kryterium artystyczne. Niezależnie jak bardzo mordowałyby mnie dopełniacze w zdaniach Shutego, wszyscy jego książkę i tak będą chwalić. Ich nie interesuje zła polszczyzna, brak warsztatu, jedynie temat.

Paweł Dunin-Wąsowicz: Problem nie wiąże się z tematem. Ten temat musi być jeszcze napisany przez kogoś, kogo można zidentyfikować z tym tematem. Gdyby książkę Shutego napisał 60-letni były PZPR-owiec, nawet gej, to media by się nią nie zainteresowały. Mamy dziś genialnego pisarza fantastyki, Dukaja, wykraczającego daleko poza gatunek, a nie

czytamy żadnego tekstu w mediach masowych, który scalałby jego pisarstwo. Bo jest mało medialny. Tymczasem to, co pisze, jest porównywalne do tego, co pisał Lem w jego wieku, a może nawet jest lepsze. Przecież gdyby dziś żył Sienkiewicz, nie odniósłby sukcesu w mediach.

Piotr Śliwiński: Media niekoniecznie musimy traktować jako czynnik, od którego zależy spełnienie pisarza. Dukaj ma swoich licznych czytelników, bez poparcia medialnego. Pocięszające jest, że los pisarza nie jest uwarunkowany tym, czy „Gazeta Wyborcza” poświęci mu „rozkładówkę”.

Marek Wasilewski: Czy czytelnicy potrzebują krytyki, by oceniać książki, by je kupować, by mieć swoich ulubionych autorów? Czy krytyka jest w ogóle potrzebna?

Rafał Grupiński: Sądę, że jest potrzebna, bo służy myśleniu. Myśleniu nad tym wszystkim, czym się zajmujemy, czym żyjemy, czym otaczamy w kulturze. Krytyka jest sposobem myślenia o lekturze, o świecie literatury i kultury. Swoistym zapośredniczeniem między tym, czym ja żyję, a tym, czym żyje ktoś, kto chce rozmawiać ze mną poprzez dzieło sztuki, poprzez książkę. Krytyk stoi pomiędzy mną a dziełem i mówi: słuchaj, tego i tego nie zauważyłeś, popatrz, jak ja to oceniam, pokazuje, co jest lub powinno być ważne w moim myśleniu o książce, a być może odkrywa wręcz świat, którego dotąd nie znałem, a który z tą książką się kojarzy. Zawsze pojmowałem rolę krytyka jako pomocniczą.

Kinga Dunin: Krytycy, recenzenci czują się w obowiązku pokazywać pewien działik, dać parę notek, wydać książkę, dzięki czemu utrzymywana jest stała, choć mała, klasa ludzi czytających. W sytuacji, w której normalnym ludziom nie chce się czytać, niektórym trzeba za to płacić. Media i inne centra płatnicze finansują grupę ludzi, żeby czytali pisarzy, co być może pomaga we wzroście czytelnictwa, a poza tym bardzo fajnie należy się do takiej klasy.

Piotr Śliwiński: To stary pomysł powołania klasy ozdobnej. Chciałbym być po stronie Rafała i przeświadczenia, że jeśli krytyka jest od myślenia, to jest w takiej funkcji komuś potrzebna. Rynekowi również. Skoro rynek jest zainteresowany pracą krytyka, to powinien być też zainteresowany pewnego rodzaju niezależnością krytyki, swobodą i drożnością komunikacji, bo w przeciwnym razie nikomu ów krytyk do niczego się nie przyda. Ale takie stwierdzenie zakłada, że oprócz krytyków, którzy są ludźmi piszącymi i czytającymi, istnieje również grupa ludzi tylko czytających i to za darmo. I w tym czytaniu krytyka im pomaga.

Kinga Dunin: Chciałabym jeszcze odnieść się do narzekania na socjologiczny wymiar odbioru literatury. Na początku lat 90. XX wieku trochę zachłysłnaliśmy się przekonaniem, że teraz literatura nie ma żadnych zobowiązań społecznych, politycznych i będzie opowiadała historie, fabularyzowała. Będzie przede wszystkim literaturą. I to się absolutnie nie sprawdziło. Wiadomo, że ludzie czytają książki, bo są o czymś. I nawet fikcję będą starali się odnosić do rzeczywistości. Jeśli dokonuje się krytyki opartej na tropach, cytatach, odniesieniach literackich, to wśród filologów, z którymi nie do końca się utożsamiam, istnieją kryteria oceny, czy krytyk jest sprawny, czy ładnie coś wyciągnął, czego nikt inny nie znalazł. Natomiast w odczytaniach socjologizujących mam poczucie braku takich kryteriów oceny. Wystarczy, że ktoś weźmie książkę, przeczyta ją na poziomie publicystycznym, stwierdzi, że było w niej o Lepperze albo bezrobociu, albo o korporacji – uznajemy to za interpretację socjologiczną równie dobrą jak każda inna. A przecież można robić to lepiej bądź gorzej, znać się na socjologii, politologii, filozofii społecznej lepiej bądź gorzej. Należy pamiętać, że tutaj też istnieją kryteria owocnej i bezowocnej lektury.

Paweł Dunin-Wąsowicz: Dwa dni temu przeprowadziłem rozmowę z Sierakowskim, z którym polemizowałem ostatnio w „Polityce”, a który wierzy, że utwory uznane dziś za antykonsumpcyjne, antykapitalistyczne zmieniają rzeczywistość. Nie podzielam jego zdania. Nawet jeśli „Mała apokalipsa” w 1979 roku podziałała na pewien wycinek polskiej elity intelektualnej, to naprawdę nie wpłynęło to na zmianę świadomości ogólnej w Polsce. Nie wierzę, by książki miały moc sprawczą, zwłaszcza poetyckie.

Marek Wasilewski: A zatem czego krytyk może wymagać od autora?

Piotr Śliwiński: Czytanie przez pryzmat pytań o współczesne społeczeństwo, przez pryzmat wiedzy socjologicznej czy psychologicznej niewątpliwie dało ciekawe efekty, ale istnieje różnica między czytelnikiem o korzeniach filologicznych, nastawieniu polonistycznym czy literaturoznawczym a czytaniem socjologicznym, różnica, której nie sposób wymazać. Dla mnie priorytetowe są wartości estetyczne, mimo że książka może mieć niezaprzeczalne wartości społeczne. To wynika z innej perspektywy. Pewien gatunek książek docenionych przez dyskurs społeczny jest w moich oczach tylko krótkoterminowym fenomenem, odchodzącym wraz z wyczerpaniem się aktualności problemu społecznego. Żadna słaba literatura nie może być na dłuższą metę ważna.

Wracając do sprawy poruszonej. Trudno mi rozpisnąć na punkty, czego oczekiwać od autora. Z całą pewnością nieporozumieniem jest wymagać tego, czego nie zamierzał albo czemu nie był w stanie sprostać. Oczekiwać od Grocholi, by była Kuczokiem, byłoby absurdalne.

Rafał Grupiński: Już od dawna nie zajmuję się krytyką zawodowo, ale z moich przedpotopowych eskapad krytycznoliterackich pamiętam, że zawsze oczekiwałem od autora ciekawego języka, nawet nie ciekawej historii ani ciekawej konstrukcji czy oryginalności tematu. Dla mnie ważne było i jest, by mechanizmem wciągającym mnie w świat przedstawiony był język, a historia dawała mi jedną z wielu przyjemności rodzących się z czytelniczego tła.

Kinga Dunin: Ale we współczesnym rozumieniu kultury właśnie przez język często poznajemy rzeczywistość, przez myślenie o języku rozważamy ograniczenia naszego świata. Nie widzę sprzeczności między językiem a ciekawą historią. Książki ukazujące się obecnie w wymiarze socjologicznym eksponują język. Masłowska czy Shuty działają przecież przez język, a nie historię.

Marek Wasilewski: Zastanawiam się, czy krytycy nie oczekują jednak od autora pewnej postawy etycznej czy moralnej, stawiając takie zadania, że książka ma coś wnosić, o czymś istotnym mówić. A czy w ogóle jest możliwe napisanie książki, która by nic dobrego, pozytywnego, ważnego nie wносиła, byłaby czystą negacją na poziomie etycznym, a jednocześnie byłaby świetna?

Piotr Śliwiński: W języku jest etyka pisarska, w każdym razie warunek wszelkiej innej etyki.

Paweł Dunin-Wąsowicz: Czytelnik, a także po części krytyk jako czytelnik, biorąc do ręki książkę o narracji pierwszoosobowej, ma podświadomą chęć i wiarę, że opowiadana historia jest w porządku i autor kieruje się dobrymi intencjami. A jeśli mamy książkę, w której bohater okazuje się słaby, nie podołał, nie wyszło mu, to odnoszę wrażenie, że czytelnik bardzo się rozczarowuje. Jeżeli autor kreuje takiego bohatera, jak to czyni w trzech powieściach niedoceniany, choć mający swoich wiernych fanów Marek Sieprawski, którego

jestem wydawcą, to można powiedzieć, że wbrew oczekiwaniom odbiorcy. Znakomita większość książek ma pozytywnych bohaterów, rzadko spotykane są takie, w których narrator wzbudza w nas nienawiść.

Marek Wasilewski: Czy krytyk analizujący literaturę, wystawiający pewne tytuły, dokonujący różnego rodzaju wyborów i wydający książki na podstawie tej selekcji, zabierający głos w mediach, nie wykracza poza czystą sferę krytyki i czy jest możliwe, że może wnieść coś pozytywnego do życia społecznego, wykreować nowe trendy, zwrócić uwagę na ważne kwestie? Czy rzeczywiście może coś konkretnego zmienić?

Kinga Dunin: Wierzyć, że może coś zmienić, rzeczywiście trudno. Właściwie to nie czuję się krytykiem literackim. A czego oczekuję od książki? By skłoniła mnie do myślenia. I jeśli zaczynam myśleć o tym, jak ta książka jest skonstruowana, zaczynam jednocześnie myśleć o świecie, o sobie, o wieczności. I jeśli coś z tego myślenia wynika i uda mi się, przynajmniej moim zdaniem, coś oryginalnego powiedzieć, to posuwa rozmowę do przodu.

Rafał Grupiński: Ten wysiłek porządkujący, dążenie do syntezy, do kreowania własnego punktu widzenia poprzez kreowanie nowego nazewnictwa, nowej kategoryzacji, jest dla krytyka sposobem na przeżycie. Krytyk żyje krócej niż książka, o której pisze. Dziś nie wiemy prawie nic o pierwszych krytykach Andrzejewskiego czy Dygata. Krytyk pełni rolę służebną i tego nikt nie zmienia.

Piotr Śliwiński: Tego nie sposób przewidzieć. Nie sposób wymyślić siebie jako krytyka kreującego ważne debaty, tak po prostu może się zdarzyć, nie musi inie jest to zresztą najważniejsze, i trzeba poprzestać na zgrabnym stwierdzeniu Kingi, że chodzi o to, by nie urwała się rozmowa.

Tekst ukazał się w papierowym wydaniu Czasu Kultury na stronie: 78–89